ROK VII. Nr. 96.

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Rocha wyzn.
Jutro: Jacka wyzn.

Poznań, Czwartek 16 Sierpnia 1877.

Wschód słońca 4 44. zach. 7.23
Długość dnia 14 god. 39 min.

Katolickie niemieckie stowarzyszenia.

Już nieraz kładliśmy nacisk na to, jak dzielnie umieją niemieccy katolicy bronić praw swoich i przewidując grożącą im zagładę zapobiegać tejże. U nas inaczej — jakkolwiek tembardziej powinniśmy się mieć na baczności, żeśmy dwa razy bici. i jako katolicy i jako Polacy.

Jednak uwagi i przestrogi nasze nie mają zwykle szczęścia się podobać. Polacy nie lubią, gdy kto ich postępowanie ganić się ośmieli, spuszczają się, że jakoś to będzie, gdy złe minie, a lubieją na śmiech Niemcom, być mędrszymi po szkodzie. Otóż nie chcąc być naszym współobywatelom zbyt nieprzyjaznymi, i zresztą nie bardzo współubiegając się o oryginalność w czasach, gdzie za to, za co nasi nam są krzywi, sąd nie rzadko pociąga przed kratki, ograniczamy się na przytoczeniu nad czem radziło „Westfalskie Chłopskie Stowarzyszenie" na swojem w dniu 1. bm. zebraniu w Monasterze. Może za ich przewodem i my się czegoś nauczymy.

Zebranie to było bardzo liczne a zaproszony na nie p. Windthorst poseł na sejm i parlament i przewódzca katolickiej partyi centrum, rozwodził się w godzinnej mowie nad potrzebą ustanowienia jednego a nawet kilku katolickich adwokatów, czuwających nad prawami i dobrem członków stowarzyszenia i zawsze gotowych do udzielenia stosownej, prawnej rady. Oto niektóre ustępy z obchodzącej i nas mowy p. Windthorsta:

„Nie tyle proces i jego przedmiot są szkodliwemi dla właściciela małej posiadłości ziemskiej, ile raczej strata czasu, jakiego chodzenie około sprawy wymaga, wyciągając przytem procesujących się na ciągłe włóczenie się po sądach, na częste podróże itp.

Ze procesy tak często długo się ciągną, pochodzi nie tylko ze sposobu ich prowadzenia, ale zwykle i z trudności rzeczywistych w rozsądzeniu, przy kim słuszność. Ja moi panowie, już 66 lat poświęciłem na nauczenie się tego, co prawnie słusznem jest, i doprawdy zdarza mi się często, iż sam jeszcze dobrze tego nie wiem. W prawdzie mam zawsze swoje zdanie w poszczególnych wypadkach, ale waham się gdy, kto inny przedstawi mi wprost przeciwne przekonanie. W takich razach doszedłem do przekonania: że „prawdą jest zdanie ostatniego sędziego, a to co ten za słuszne uzna, równa się często grze w kostki. (Głośne objawy zadowolenia i wesołość zebranych.)

Wobec ziemian uważających częste procesowanie się za honorowy i familijny obowiązek, wypowiadam śmiało, iż jest świętym obowiązkiem każdego obywatela nigdy się nie procesować, i w tym celu polecam temu stowarzyszeniu, założenie prawniczej Rady, któraby za współudziałem stanowych asystentów, zdołała może, rozpatrując sprawy sporne członków, zanim z temiż udadzą się do sądu, doprowadzić do zgody bez kosztów i daremnej straty czasu.

We wszystkich prawie krajach doszło prawodawstwo do dawania pomocy obecnemu zwyczajowi zbytniego dzielenia gruntów. W Prusiech, wobec gwałtownego przyrostu praw, nie każden prawnik jest dokładnie obznajmiony z prawnemi stósunkami właścicieli ziemi, a zatem proponowane przez nas pojednawcze Rady, miałyby jeszcze i to dobrego, iż dawałyby prawnikom sposobność poznajomienia się gruntownego i praktycznego ze stósunkami prawnemi małych właścicieli ziemskich.

Jest zaś takie zaznajomienie się z prawem tem konieczniejsze w czasach obecnych, w których rzemieślnicze traktowanie prawa, i prawnych czynności, coraz bardziej się rozpowszechnia. Nieraz się zdarza, iż dla pragnącego spisać testament chłopa pp. notaryusze i asystenci mało mają czasu, a więc na prędce i bez uwagi spisują jego żądania, które mogą stać się zarodkiem długich i uporczywych procesów. Jest jednakże obowiązkiem nie tylko wysłuchać co sobie wystawiający akt życzy, ale nadto zwrócić jego uwagę na to, co być może, a co nie; ale takie spokojne przedstawienie rzeczy, wymaga więcej czasu, niż go ci pp. poświęcić chcą.

Śmiem zatem radzić szanownemu zebraniu, aby ustanowił swoje prawnicze Rady w siedlisku krajowych sądów, nie dla tego, by właśnie w tych głównych ogniskach sądowych prawnicy mieli być najlepszymi, ale że pomiędzy nimi lepszy i większy może być wybór. Życzyłbym także by zapraszano do tych Rąd prawniczo wykształconych obywateli większych posiadłości. Starzy Rzymianie mieli sobie za zaszczyt być bezpłatnemi opiekunami praw swoich współobywateli; miejmy nadzieję, że wykształceni właściciele majątków rycerskich w Westfalii wstąpią chętnie w ich ślady. Ta „Rada prawnicza, pojednawcza, ten urząd stowarzyszonych do wykonywania dobrowolnych prawnych aktów," miałaby zarazem otwarte oczy na położenie prawne właściciele małych posiadłości w ogólności i przez zachęcanie do właściwych petycyi, mogłaby być bardzo pomocną w razie, gdyby pp. prawodawcy w zapale kucia praw nowych powstrzymanemi być musieli.

Co się tyczy zapłaty należnej członkom takich Rad, nie trzeba przypuszczać, by stowarzyszenie miało im płacić, za załatwianie wszystkim członkom prywatnych spraw za darmo, gdyż w takim razie powiększałaby się tylko ilość procesujących i ilość obrońców. Nawet usiłowanie sprowadzenia zgody między chcącymi się procesować i wystawianie aktów, musi „cośkolwiek dotyczące osoby kosztować."

Sprawa „Stowarzyszeń obrony prawnej" ma znacznie większe znaczenie — mówią berlińskie „Schwarze Blatt", niż jej p. Windthorst nadał w mowie swojej. W obecnych czasach, w których katolicy mają tyle do czynienia z sądami, pomoc taka może być bardzo potrzebną, czy to wtedy, gdy ksiądz za niedozwolone czynności, albo też za mniemane nadużycie kazalnicy oskarżonym jest, czy też gdy dozór kościelny ma do czynienia z pp. komisarzami zawiadującymi majątkiem biskupim, czy znowu, gdy zwołujący zebranie ludowe lub mający na niem mowę wchodzą mimowolnie i mimowiednie w zatarg z prawami rządzącemi stowarzyszenia, czy wreszcie, gdy redaktorzy pism katolickich, za obronę praw katolickiego Kościoła i katolickiego ludu, mają iść do kozy itp. Wszystkie podobne procesa jakkolwiek się kończyć zwykły są nader kosztowne, i zwykle przechodzą możność pojedyńczego człowieka, co spowodowywa, że często katolicy nie mogą znaleść obrońcy przed sądem. By tym wszystkim niewygodom o ile możności zapobiedz, trzeba założyć „Powszechne Stowarzyszenie Prawnej Obrony dla katolickich Niemiec."

O ile wiemy, pierwsze kroki w tym kierunku uczynionymi już zostały, gdyż donoszą nam, że były radzca legacyjny p. v. Kehler wniósł wniosek o to, do przygotowawczego Komitetu mającego się zebrać w Würzburgu 25 katolickiego powszechnego zebrania Niemiec.

Kiedyż o nas to samo powiedzieć będziemy mogli?

— * **Walka rządu z Kościołem.** O procesie ks. Fleischera piszą z Grodziska 11. sierpnia do „Kuryera."

Przed deputacyą tutejszego sądu karnego toczyła się dziś sprawa naprzeciw ks. Leopoldowi Fleischerowi, który, jak wiadomo, dnia 22. lipca na probostwie w Buku przez burmistrza tamtejszego został przyaresztowany i do tutejszego więzienia odstawiony, z powodu podejrzenia, że w tymże dniu sumę odprawił. Twierdzenie to jednakowoż, jak już w zeszłej doniosłem korespondencyi, wskutek zeznania ks. proboszcza Akoszewskiego okazało się fałszywem. Mimo tego zatrzymano ks. Fleischera dotychczas w więzieniu i wprawdzie, jak się dziś z oskarżenia okazało, za odprawienie 15 cichych mszy św. i jednej sumy w kościele bukowskim. Materyału do oskarżenia tego dostarczył ks. Fleischer, jak się zdaje, sam, przyznawszy się do winy, gdyż, o ile wiadomo, nikt go o to nie denuncyował. Po wysłuchaniu jako świadka kościelnego Przygodzkiego z Buku, wniósł prokurator za odprawienie sumy na 50 tal. kary lub 25 dni więzienia, za odprawienie zaś 15 cichych mszy św. na 90 tal. lub 45 dni więzienia, sąd zaś po chwilowej naradzie skazał go na 140 tal. kary lub 55 dni więzienia.

— Z Międzychodu piszą nam pod dniem 14. sierpnia:

Ks. Gidaszewski dzisiaj z więzienia tutajszego sądu wypuszczonym został, gdyż śledztwo przeciw niemu prowadzone nie dostarczyło prokuratorowi żadnej materyi do skargi.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. W dwóch ostatnich dniach nie odebraliśmy żadnej ważnej wiadomości z północno-bułgarskiego placu boju. Według zdania sprawozdawców zagranicznych [illegible] ników, nie czuje się główne dowództwo moskiewskie na mocy, pomimo zebrania wszystkich sił w jedno ognisko, do zaczepienia lewego tureckiego skrzydła, i woli odczekać posiłków. Jeżeli się jednak zważy, jaka odległość odgradza centrum moskiewskiego państwa od placu boju, i pamięta zresztą, że jeden tylko pokład szyn służy do przewozu na kolejach żelaznych moskiewskich i rumuńskich zajętych w większej części przez ogromnej długości pociągi, wiozące niezbędną także żywność, jeżeli się jeszcze doda, że prócz żołnierzy, pociągi wieść muszą konie, działa, amunicye, treny itp. to łatwo zrozumieć można, iż długi przeciąg czasu upłynie, zanim Moskwa zdoła przyjść do kroków zaczepnych. Już eśmy zauważyli, że na wyliczone przez nas w ostatnim numerze rezerwy, prócz gwardyi, mało liczyć można, i że one nawet w zupełności uruchomione, tylko jako załogi w carstwie będą mogły być użyte, tę chyba przynosząc korzyść, iż po ich mobilizacyi niektóre dywizye stojące w Polsce i na Litwie, będą mogły być zastąpione niemi, a zatem użyte w wojnie. Ogólne posiłki razem z gwardyą 2 i 10 korpusem będą liczyły najwyżej 140,000, co tem ostrożniej przyjąć należy, iż doświadczenie nas nauczyło, że meldowana przez Moskali liczba żołnierzy w każdym korpusie, rozmyślnie przesadzoną była. Kiedy bowiem z początku twierdzono, że każden korpus moskiewskiej armii 44,000 a między tymi 35,000 bagnetów liczy, zeznano, dzisiaj może przez wstyd w obec tak haniebnie odniesionych klęsk, iż żaden korpus nad 25,000 ludzi nie miał; zeznanie, które sprawdza nasze obrachunki tyle wyśmiewane przez tych, którzy w niezwalczoną siłę Moskwy uwierzyli. Prócz tego trzeba pamiętać, że armia moskiewska znaczne poniosła straty; w bitwach musiało paść nie mniej jak 20,000. A wiele ofiar zabrały choroby, trudy wojenne, brak żywności, nie wiadomo, i Moskwa nie powie, jednakże dochodzą nas zapewnienia, że niektóre korpusy, a mianowicie korpus Zimmermanna w niezdrowej Dobruczy, znacznie ucierpiał. Gdy się obrachuje te wszystkie straty, łatwo się przekonać, że obecnie już, armia moskiewska jest o jeden cały korpus zmniejszoną.

W głównej kwaterze moskiewskiej w Bieli, ochłonęli już z pierwszego przerażenia i trzeźwo patrzą na stan rzeczy. Przyznają się otwarcie do wielkich błędów, które spowodowały klęski pod Plewną, a szukają w tem naprawy nadwerężonego

honoru wojskowego, iż przyczyny tych błędów upatrują jedynie w polityce cara, ponieważ armia do skoncentrowanych kroków zaczepnych aż nadto silną była, ale do projektowanego, a w części i wykonanego zajęcia całej Bułgaryi wystarczyć nie mogła. Łatwo sobie przypomnieć, iż ciągle wytykaliśmy zbytnie rozproszenie sił moskiewskich, a niepowściągniony żyłką do zaborów i wywoływanie we wszelki sposób powstania, ze stanowiska wojskowego ganiliśmy stale. W każdym razie nie można głównego dowództwa uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności, gdyż ono powinno było przewidzieć niebezpieczeństwo podobnego sposobu prowadzenia wojny, a złe dyspozycye i niedbalstwo dowódzców pod Plewną, nie ma przecież z polityką nic wspólnego. Jak dalece zresztą przyszli już pp. sztabowi do rozpoznania dowodzi kozioł ofiarny, którego zrzucono za powszechne grzechy z dowództwa w osobie jenerała Krüdenera, zastępując go jenerałem Zotowem dotychczas komendantem 4 korpusu. Jenerał Krüdener musi jednak pozostać przy armii i patrząc na łaski niższych rangą jenerałów, starać się zetrzeć z siebie trąd niełaski carskiej. To wiele jeszcze, że car nie kazał mu zedrzeć epoletów mówiąc: „paszoł durak w sołdaty“, takie bowiem wypadki, to chleb powszedni w moskiewskiem wojsku. Chyba, że jenerał Krüdener z nazwiska sądząc luter i Inflandczyk, samem pochodzeniem swojem, zasłoniony był od spadnięcia na ostatni stopień carskiej niełaski, a pójście jego „w duraki“ w następujący sposób miało miejsce: Mój stary — rzekł do niego w. książę Mikołaj — jesteś chory, więc cię daję pod rozkazy jenerała Zotowa.

Położenie rzeczy w Bałkanach jest jeszcze zupełnie nie jasnem, a raporta Sulejmana baszy nie wystarczają wcale do utworzenia sobie dobrego o tem wyobrażenia. Zdaje się, iż Turcy napowrót zajęli drobne przejście, któremi przeszli Moskale po raz pierwszy Bałkany, czy jednak Szypka wolną już jest od nich, to wielkie pytanie. Urzędowych raportów jeszcze w tym względzie nie mamy. Ale za to Sulejman zajęty jest gorąco uspokojeniem zbuntowanej, a napowrót zajętej przez Turków, na południe Bałkanów [illegible]łożonej, Bułgaryi. Co takie uspakajanie [illegible] tak w wszech Rosyi, ja[illegible] też i w państwie [illegible]mańskiem, łatwo wystawić sobie niestety! [illegible]na. Winnych, niewinnych wyrzynają w pień; mieszkańcy Karłowa i Kaliferu uciekli w Bałkany, przed ojcowskiem karceniem sułtańskiego jenerała, ale 500 z nich padło trupem. Kalifer, gdzie Turcy po Jeni-Sagrze najsilniejszy znaleźli opór w ludności miejscowej, został wypadkową eksplozyą, tj. wybuchem prochu wysadzony w powietrze. Jakim sposobem ten wypadek tak w sam czas przyszedł w pomoc karcącym zbuntowanych Bułgarów Turkom, nie powiadają jeszcze sprawozdawcy. Ale jeszcze Jego Sułtańskiej Mości widać na tem nie dosyć, gdyż wyznaczył osobnego „uśmierzyciela“ powstańczej Bułgaryi w osobie Dżiler effendiego. Jeżeli zważymy, iż tacy specyalni a nowomianowani urzędnicy zwykle chcą wszelkiemi środkami dobrze zasłużyć się ręce, która niemi włada, jakże łatwo możemy się spodziewać strasznych opisów tureckiej zemsty! Oto są skutki wojny w imię ludzkości i uciemiężonych chrześcian przez Moskali wywołanej; w taki sposób haniebnie przez Moskali opuszczona południowa Bułgarya będzie na czysto uwolniona od żywiołów niepokoju. Dziecka w kolebce mściciela proroka nie zostawią na nasienie nienawistnym giaurom.

Przypomnieć musiemy, iż kiedy Ojciec święty natchniony przeczuciem klęsk, jakie biednych chrześcian czekają z ręki tych, którzy we własnym, a raczej wiele dawniej zagrabionym kraju, tak nielitościwie chrześcian katolików i Unitów prześladują, z ojcowską przyganą odezwał się o wojnie wywołanej przez chciwość zaborczą Moskwy cały świat liberalno-postępowy aż ochrzypł od krzyku na Ojca wiernych, przyganiającego wojnie za wiarę. Niestety! widziemy dzisiaj iż przeczucie klęsk nie omyliło ojcowskiego serca Piusa IX.

Z Armenii to chyba donieść możemy, że skutkiem napadu prawego tureckiego skrzydła na Igdyr, jenerał Tergukasów pospiesznie skoncentrował siły swoje jak tylko mógł najdalej od niebezpiecznego placu boju. Co za przezorna ostróżność — zapewne także miłością ludzkości spowodowana!

— Słychać się nieraz daje zdanie, iż Turcy prędzej, czy później uledz muszą, gdyż Moskale spodziewają się jeszcze licznych posiłków, a siły wojenne Turcyi są już w zupełności wyczerpane. Nie przesądzając o dalszej przemocy tej lub owej strony w wojnie, możemy jednak zaznaczyć, iż następujący telegram z Carogrodu „Pressy“ dowodzi, że Turcy nowe jeszcze posiadają siły, któremi będą mogli zapełnić dotychczasowe straty:

Carogród, 11. sierpnia. We wszystkich południowych gubernatorstwach Anatolii wydano rozkaz do nowego poboru rekrutów. Turcya spodziewa się w ten sposób zyskać jakie 60,000 wojska, które pod Carogrodem stanie obozem. — Książę Hassan doniósł gubernatorowi Warny, iż w tych dniach przybędzie tamdotąd nowy egipski pułk jazdy.

Prócz tego armia turecka silne znajduje poparcie w muzułmańskiej ludności, która nie tylko dostarcza wojsku l[illegible]ności, ale i orężnie je popiera. Gdy się moskiewskie kolumny zbliżą do wsi tureckiej — pisze „Presse“ — to Turcy zwykli nieprzyjacielowi oddawać dobrowolnie broń, a sami spokojnie wracają do domów swych. Ale to jest tylko fortel wojenny, obrachowany na oszukanie Moskali, część bowiem broni ukrywają, i skoro Moskale wieś opuszczać zaczną, dają do nich ognia. Wojsko wtedy wraca i rozpoczyna się zacięta walka. Każdy dom przemienia się w małą forteczkę, którą zdobywać Moskale muszą, z za płotu, z za muru padają celne strzały, i ukryty Turek celnem ogniem zmiecie kilku Moskali, zanim go odkryć zdołają. Walka kończy się na tem, że komendant oddziału, nie mogąc dać sobie rady, wyłącza działa i zapala całą wieś a ratującą się z pożaru ludność turecką, dobija rozwścieklone żołdactwo moskiewskie. Baszybożuki gromadnie, a nawet i w pojedynkę, podchodzą pod forpoczty moskiewskie i z ukrycia strzelają. Wspomnionemu sprawozdawcy „Pressy“ opowiadał kapitan moskiewski Rosen ciekawą opowieść o Turku, który zdołał ubić kilku żołdaków, zanim go odkryto. Kapitan ów dostrzegł go wreszcie, gdy tuż koło niego padł żołnierz, trafną kulą turecką w samo ugodzony serce. Turek leżał w krzach na brzuchu, obok niego klęczała żona jego, za nią czworo dzieci, a między temi 13letnie dziewczątko. Kapitan widział jak owo dziewczę podawało naboje, matka broń nabijała, i podawała ją mężowi, który ustawicznie a celnie strzelał. Jaki los spotkał ową odważną rodzinę, nie potrzeba chyba objaśniać. Tenże sprawozdawca słyszał nadto od jenerała moskiewskiego Leonowa, o pewnym baszybożuku, który ukrywszy się w gęstych gałęziach wielkiego drzewa, zabił ten obok niego stojącego kozaka. Kiedy go odkryto, zeszedł z drzewa, odrzucił flintę i pewny swego losu a spokojny, założył ręce na piersiach i zawoławszy „Allah“ oddał się sam w moc nieprzyjaciół.

Ze ludność muzułmańska bierze udział ogromny w walce, dowodzi zresztą telegram Mehemeda-Alego baszy wysłany do ministra wojny w dniu 28. z. m.: „Ludność nasza uderzyła na moskiewski pułk piechoty, który zajął wsie w okolicy Osmanbazaru. Nieprzyjaciel stracił 30 żołnierzy. Nasi zdobyli pewną liczbę koni i wzięli trzech jeńców, których odprowadzili do Rasgradu“.

— Z Carogrodu donoszą, że Moskale opuścili przejście w Bałkanach, zwane Hain-Boghaz, a Sulejman donosi z Jeni-Sagra dnia 11. b. m., iż obsadził wąwóz Kardacz.

— Do „N. W. Tageblatt“ telegrafują z Osmanbazaru w dniu 11. b. m.: Wczoraj baszybożuki i czerkiesi napadli i odepchnęli moskiewskie forpoczty pod Mesterlan. Wprawdzie obie strony poniosły nieznaczne tylko straty, ale tureckie placówki zdołały się naprzód posunąć.

— Moskiewskie gazety są okropnie oburzone na Anglików i Austryaków dozwalających przewozić żywność i amunicyą Turkom na swoich okrętach. Dzieje się to zapewne skutkiem prywatnej spekulacyi pragnącej zarobić na obecnej wojnie, nie mniej Moskale są oburzeni, i nazywają podobne postępowanie utajonem wypowiedzeniem sobie przez te państwa wojny. Świeżo donoszą z Raguzy, iż angielski parowiec przywiózł do Albanii i Epiru proch, ryż i suchary.

— Książę Karól rumuński obiecał Moskalom przeprawić się z resztą swego wojska pod Korabią przez Dunaj, by zajść Turkom z tyłu. Rumuńską artyleryą przeprawiono już w tych dniach na tratwach z Turnu-Magurelli do Nikopolisu. Książę Karól udał się do T. Magurelli gdzie jest jego główna kwatera, ale tutaj nie dowierzają, by miał osobiście przekroczyć Dunaj. Niektóre dywizye rumuńskie stanowią najbardziej wysunięte prawe skrzydło moskiewskiej armii, która stojąc nad lewym brzegiem Jantry, o 7 tylko kilometrów od Plewny oddaloną jest.

Niemcy. Z wielkiem zmartwieniem Niemców nie tylko nowomodna państwowa religia zwana starokatolicką, nie robi żadnych postępów, ale nawet spostrzegać się w niej daja wyraźne ślady

---

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Waleryą Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

Obecność matki ciężyła mu, powietrze w chacie wydawało się duszące, czuł potrzebę ucieczki, jak gdyby mógł skryć się gdzie przed niepokojem i uniknąć swej doli. Na czole jego przechodziły fale krwi gorącej, piers ściskała tęsknota, więc zamiast rzucić się na posłanie, i usnąć zmordowany dziennym trudem, wyszedł z chaty nie mówiąc słowa.

Chłodne powietrze nocy owiało go, ale nie zgasiło żaru płonącego w piersi, ani uspokoiło bijącego serca. Kilka razy obszedł domowstwo, jakby nie mógł się od niego oddalić, jakby moc jakaś przykuła go do okienka, zkąd błyskało jasne światło ogniska i rysował się cień starej kobiety siedzącej z załamanemi rękoma. Ten widok prześladował go jak zimny wyrzut, chodził koło chaty jak zwierz zraniony, w ciasnej klatce zamknięty, i na dworze było mu duszno i ciasno. Raz jeszcze spojrzał w okienko, odwrócił się i zaczął drapać na szczyt góry panującej nad chatą i nad wioską. Ciemność spowiła całą wieś nieprzejrzanym całunem, nie mógł nawet dopatrzyć Hanczynej chaty.

Nagle usłyszał koło siebie szmer jakiś, i dostrzegł wśród krzaków siedzącego człowieka.

— Kto tam? zawołał.

Byłże to złodziej czyhający na cudze dobro? Ale zagadniony podniósł spokojnie głowę i odparł z wolna:

— Jestem stary kaleka.

Odpowiedź ta nie zaspokoiła Stacha, który podejrzliwie zbliżył się i zapytał:

— Zkądże jesteście?

— Ze świata, chodzę i proszę chleba.

Powierzchowność jego odpowiadała zupełnie tem słowom; w pomroce nocnej można było dostrzedz białe jak śnieg włosy i podarty płaszcz, który chronił go przed chłodem jesiennym. Głos jego był szorstki, a jednak smutny, jakby już nieraz drżał od łez i bólów lub zmieniał się w krzyk rozpaczy.

Starzec nie zważając więcej na Stacha, wyjął z torby kawał chleba i flaszkę z wódką, i zabrał się spokojnie do skromnego posiłku.

— A czemuż nie idziecie do wsi? spytał parobczak. Nikt nie odmówiłby wam gościnności.

Dziad wstrząsnął głową.

— Oj gościnność, gościnność! powtórzył, stanęła mi ona nieraz kością w gardle, trzeba zawsze za nią płacić.

— Jakto zapłacić? spytał Stach zdziwiony, nikt wam pewno za nocleg płacić nie kazał, jeszczeby was czem opatrzono na drogę.

— Jest zapłata i zapłata, odparł dziad, musiałbym ludziom wzamian za gościnę opowiedzieć zkąd idę, dokąd dążę, kto jestem, co na świecie słychać; to już wolę położyć się tu pod krzakiem, głową na kamieniu. Noc nie zimna, mam jeszcze chleba kawał, to i na dziś starczy, a jutro?... na jutro, trzeba będzie iść dalej i żebrać.

— To chodźcie do nas, zawołał Stach tknięty litością, ani matka, ani ja, nie będziemy o nic pytali, kiedy tego nie chcecie.

Teraz dopiero starzec spojrzał na niego uważniej i widać Stach wzbudził jego zaufanie, bo odrzekł łagodniej:

— Dziękuję wam za dobre chęci i za wszystko, ale wolę tutaj zostać.

— Ha, wola wasza, ale skostniejecie w nocy od zimna i rozchorujecie się jeszcze.

— Oj! zawołał dziad, nie jedną ci ja nockę tak przespałem, Bóg ma opiekę nad każdem stworzeniem, toć i o mnie nie zapomniał, a zresztą i tak trza umierać dziś czy jutro. Czegoż będę żałował na świecie?

— Dziadku, zawołał Stach, jak wy możecie tak mówić, świat taki piękny!

Starzec westchnął.

— Oj, wyrzekł, wydawał się on i mnie takim

rozpadu. Przyczyną zaś bezpośrednią takowego jest rozdwojenie wywołane w jej łonie kwestyą bezżeństwa księży, podczas bowiem, gdy profesor v. Schultze i biskup Reinkens nie mieliby nic przeciw usunięciu wszystkich przeszkód nie dozwalających księżom się żenić, profesorowie z Bonn Laugen i Reusch z całych sił walczą przeciw podobnemu postanowieniu Ale co gorsza, obaj ks. proboszczowie z Kolonii Tangermann i Paffrath publicznie się za zatrzymaniem kapłańskiego bezżeństwa oświadczyli, i kiedy ostatni podziękował już za swoje probostwo, o pierwszym krążą o zgrozo! pogłoski, że już jest na drodze ku Rzymowi. Czy wysłano za nim gońców nie dodano, ale droga długa, toć może jaki szczęśliwy wypadek nie dozwoli mu do samego Rzymu dojechać. Nareszcie prof. Michelis pochodnie światłości w nowym kościele przestał zupełnie agitować na jego korzyść w południowych Niemczech. I dziwić się tu, jeżeli ci panowie tak gorzko żalą się na zawód, który ich grubo kosztuje.

— Niepodoba się wcale niemieckiej prasie myśl galicyjskiego adresu sejmowego do cesarza Austryi. Najlżejsze napomknienie o Polsce jako o całości narodu, wydaje się tym pp. śmiesznem, a jednak kary godnem szaleństwem. „Co ma cesarz Austryi z jakąś Polską dawno pogrzebaną do czynienia, jego obchodzi Galicya jako część państwa austryackiego, i potrafi on dobrze pod upiększeniem słówek, jako to: „przy Waszej Cesarskiej Mości stoimy i stać chcemy,“ dopatrzeć prawdziwej myśli Polaków dążących zawsze do celów nie mających z dobrem monarchii nic wspólnego. Że też ta „Polakerei“ wcale Niemcom spać nie daje! Niedawno prof. v. Treitschke, bardzo uczony profesor berlińskiego uniwersytetu, nauczał z katedry w obec uczni Polaków, że nie było głupszego i rozpustniejszego narodu na świecie od Polaków w dawnej Polsce, i że Prusy zasłużyły się ludzkości pierwsze wypowiadając myśl podziału kraju, który mógł samem istnieniem swojem być ogromną przeszkodą w postępie niemieckiego światła i nauki — aliści zachciewa się znowu jakimś Wasserpolakom galicyjskim, niezapominać o tem tylko, że bardzo bliziuteńko nich, żyją ich rodowici bracia w stósunkach, za któremi oni wcale nie tęsknią. Co Prusakowi przeszkadza, że Galicyanie wcale nie pragną znajomości z knutem moskiewskim, czyżby pragnęli aby i nam poddanym państwa niemieckiego skóra za nim świerzbiała?

Ale gdzie jest ból, tam się znajdzie i lekarstwo, a więc i na tę przykrostkę wygotowaną „naszym najserdeczniejszym“ upornem przypominaniem zkąd my rodem, mają słodką pociechę w uroczystości jaką p. nadburmistrz Gdańska, v. Winter przygotował wszech Niemcom w odsłonięciu pomnika w Malborgu uwieczniającego pierwszy rozbiór Polski w r. 1772. W stoletnią bowiem rocznicę tego „najsławniejszego czynu w historyi Prus“ jak mówi p. prof. Treitschke zebrał się w Prusach Zachodnich komitet, mający się zająć wystawieniem onego pomnika i tak się dzielnie zakrzątnął, iż w pierwszej połowie października rb. będzie miało miejsce uroczyste odsłonięcie, na które z 5 członków złożona deputacya pojedzie zaprosić cesarza Wilhelma i księcia następcę tronu. Jeżeli pogoda posłuży, uroczystość będzie wielka.

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do „Kuryera“: Niedość, że męczą nas, niby dobrowolnemi, a w rzeczywistości przymusowemi i to gwałtownie, składkami na rannych „wojowników rosyjskich,“ ale na dobitkę chodzą pogłoski niepozbawione prawdopodobieństwa, że z powodu wojny wschodniej nałożony zostanie podatek na wszystkich mieszkańców bez wyjątku, który się będzie nazywał wschodnim podatkiem. System opodatkowania w Rosyi jest zaś taki, że jak jaki podatek wprowadzą, to choć przyczyna jego oddawna zniknie, podatek jednak ciągle istnieje; tak np. po 1831 roku zaprowadzono podatek na wybudowanie cytadeli warszawskiej. Cytadela Bóg wie kiedy już wybudowaną została i miała czas pożreć tysiące męczenników, a Warszawa jak płaciła tak płaci podatek na wybudowanie cytadeli.

— Cenzura warszawska, która przez pewien czas pozwalała tutejszym dziennikom swobodniej traktować sprawy niemieckie, naraz wzięła znowu Niemców w opiekę i wykreśla wszelkie jaskrawsze ustępy, dotyczące polityki księcia Bismarka. Tutejsze nawet kółko rosyjskie, idąc za przykładem Moskwy i Petersburga, ma także wysłać jakiś upominek dla cesarza Wilhelma i kanclerza niemieckiego. Temu ostatniemu mają podobno damy rosyjskie wysłać od siebie bogate album ze swojemi fotografiami, że zaś tutejsze damy rosyjskie są prawie wszystkie stare i brzydkie, nie zrobią tedy wielkiej przyjemności żelaznemu księciu, któremu polityka nie przeszkadza mieć dobrego gustu.

Hr. Kotzebue namiestnik Królestwa powołał do siebie księdza Zwolińskiego, administratora dyecezyi warszawskiej, na konferencyą, której treścią być miało, namówienie ks. administratora, by księża proboszczowie warszawscy, niby z własnej woli, kazali we wszystkich kościołach odprawić nabożeństwo o uproszenie błogosławieństwa Bożego dla oręża moskiewskiego, w nadziei, że za Warszawą pójdzie kraj cały. Wiadomo, że życzenia władz moskiewskich są kategorycznym rozkazem — dowiodły jednak ostatnie czasy, że duchowieństwo tutejsze umie zachować swoją godność i niezależność kapłańską, i wtedy tylko przystępuje do podobnego rodzaju przymusowych owacyi, gdy odbierze wyraźny rozkaz.—Tyle korespondent.

Jeżeli zatem usłyszemy o zapale z jakim ludność Warszawy prosi Boga o opiekę nad wojskami moskiewskiemi, lub też za odniesione przez nie zwycięztwa dziękuje, to będziemy przynajmniej wiedzieli, zkąd źródłowego zapału wypływa.

Anglia. Członkowie zasiadającego obecnie parlamentu angielskiego poruszają obecnie często sprawę naszą, wymagając, by rząd królowej składał parlamentowi sprawozdanie o krzywdach, jakie nam wyrządzają Moskale. We czwartek 9. bm. znowu w ten sposób zastanawiano się w Londynie nad nami:

P. Thorens członek parlamentu zapytuje podsekretarza spraw zewnętrznych, czy ministeryum nie otrzymało jakie świeże doniesienia o nawracaniu przymusowem Unitów w Polsce na prawosławie i o wysyłaniu duchownych unickich z rodzinami na wygnanie? i czy Arcybiskup warszawski ks. Feliński i inni Biskupi katoliccy wygnani ze swych dyecezyi, zostali przywróceni swym owieczkom i objęli na nowo swoje stanowiska?

P. Bourke członek rządu. Rząd nie otrzymał żadnych sprawozdań od czasu raportów pułk. Mansfilda. Nie posiadamy żadnych wiadomości, czy Arcybiskupowi ks. Felińskiemu i innym Biskupom dozwolono już wrócić do swych dyecezyi.

Jak widzimy nic w tych rozprawach nie ma dla nas nowego. My wiemy, że pasterze nasi tracą zdrowie i siły na dalekiem wygnaniu w pustych, zimnych, niezdrowych krajach, my wiemy, że Moskale nigdy nie cofną się przed żadnem okrucieństwem w celu wykorzenienia naszej wiary — chyba, gdyby ich Turek doskonale zbił, na co jednak, mimo chwilowych korzyści, jeszcze się nie zanosi. Ależ to zawsze miło człowiekowi wiedzieć, że w dalekiej Anglii znają cierpienia nasze, i nie mogąc im ulżyć, przynajmniej się nad niemi oburzają. Każden objaw współczucia przynosi cierpiącemu ulgę i sił mu do nowej przysparza walki.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 16. sierpnia. Zupełnego obsadzenia szkoły przygotowawczej do gimnazyum Maryi Magdaleny, otworzyć się mającej w Frydrych-wilhelmowskim gimnazyum, tem bardziej spodziewać się można, że uczniowie tejże szkoły będą mieli pierwszeństwo przed innemi w przyjmowaniu uczni do klas wyższych.

— * **Budowa** dwóch gmachów szkólnych przy ulicy św. Marcińskiej i Garncarskiej postąpiła już tak daleko, że gmach przy św. Marcinie wyrzucają już na zewnątrz wapnem, podczas kiedy gmach przy ulicy Garncarskiej dopiero za kilka tygodni pod dach doprowadzony zostanie. W obu gmachach mieścić się będzie 26 klas, aula i pomieszkanie dla rektora. Na właściwy jednakże użytek oddane one prawdopodobnie zostaną dopiero za rok, ażeby mogły przedtem zupełnie wyschnąć.

— * **Przedstawienie** teatralne, urządzone w niedzielę tj. 12. b. m. na sali hotelu Saskiego przez p. Łęczyckiego, byłego artysty naszego teatru, powiodło się dosyć szczęśliwie, chociaż publiczność poznańska nie tak licznie się zebrała, jak się spodziewano. Najwięcej podobała się komiczna gra p. Glogera, w roli głupkowatego Jędrzeja, i przez to pozyskał w publiczności głośne zadowolnienie; także i p. Łęczyckiego publiczność mile przyjęła. Amatorki wywiązały się ze swego zadania zadowalniająco. Przedstawienie skończyło się dopiero około godziny 11ej wieczorem.

— * **Komitet** „Sedanfajeru“, na odbytem pod przewodnictwem nadburmistrza p. Kohleisa posiedzenia na dniu 13. b. m., rozmaite powziął uchwały, zamawiając 2 kapele wojskowe i postanowił dla dam członków „Sedanvereinu“, których jedyną zasługą uroczystość obchodzoną jest, wybudować trybunę, mieszczącą 600 osób, ażeby bez tłoczenia się w pospolitym tłumie mogły przypatrzeć się fajerwerkom na Wilhelmowkim placu, która 600 mk. kosztować ma, nareszcie oparł się rozporządzeniu ministeryalnemu, i ma zamiar nie w sobotę dnia 1. wrześ. lecz w samo święto w niedzielę 2. p. m. obchodzić uroczystość wzięcia Sedanu i Napoleona. O ile z jednej strony takie postanowienie dowodzi cywilnej odwagi naszych „mitburgerów“ śmiących oprzeć się nawet ministeryalnemu rozporządzeniu, o tyle świadczy o ich echt niemieckiej praktyczności obrachowującej, że w niedzielę i lepiej się zabawić można i czasu nie stracić. A czas to pieniądz — mówią Niemcy — i nie mylą się pono. U nas często „hulaj dusza bez kontusza“ i temu pewnie tak często dziurawemi świecim łokciami. Ale któżby tam naśladował Niemców?

Uczniowie szkół muszą jednak wedle rozporządzenia ministeryalnego obchodzić uroczystość w sobotę w dniu 1. września.

— * **W piątek** przed południem znaleziono ciało $3^1/_2$ letniego synka tutejszego krawca p. Drzewieckiego z Szerokiej ulicy, który od dwóch dni był zaginął bez wieści, powyżej mostu przez Wartę na poznańsko-toruńskiej kolei żelaznej. Chłopczyk ten towarzyszył innym chłopcom, idącym się kąpać, wpadł zapewne niespostrzeżenie w wodę i dostał się pod tratwę i utonął.

— * **Za jeżdżenie** wózikami dla dzieci po chodnikach wymierzone zostały w nowszych czasach liczne kary na mocy § 9 ordynacyi ulicznej dla miasta Poznania z dnia 18. lutego 1873 roku. Podług paragrafu tego zakazanem jest na chodnikach jeżdżenie wozami i konno, trzymanie koni, pchanie taczek, ciągnienie lub pchanie wózików ręcznych itd. Kilka osób odwołało się w sprawie tej do decyzyi sądowej, rekursa ich jednakże nie zostały uwzględnione.

---

kiedyś, kiedyś, gdy miałem wasze lata, wasze zdrowie i siły. Ale dziś?

Był nieskończony smutek w tych słowach, smutek który dotknął Stacha. Zrazu widok tego człowieka oderwał jego myśli od samego siebie, ale ostatnie usłyszane słowo zbudziło wspomnienie w jego piersi. Westchnął głęboko. Dziad zauważył to, i zmierzył go od stóp do głów oczyma, które widać mało straciły z młodzieńczej bystrości.

— Dolega i wam coś widać—wyrzekł szorstko; świat piękny mówicie, a jednak ludzie narzekają nieustannie i jeszczem takiego nie spotkał, coby się swoją dolą radował.

To mówiąc dobył z torby krótką fajuczkę, nałożył ją prostym tytoniem, skrzesał ognia, zapalił i zaczął obojętnie puszczać kłęby dymu, jak gdyby sprawy ludzkie nie obchodziły go nic a nic. Stach przecież nie odchodził, ciągnęło go coś do tego starego włóczęgi.

— Czy i wy, spytał po chwili starzec opryskliwie, myślicie tutaj w tarninie nocować?

— Ej nie, szepnął parobczak, tylko mi was żal, że pogardzacie ciepłym kątem.

Starzec się dziwnie uśmiechnął.

— Ha, wyrzekł, swoi mi go pozazdrościli i wygnali na żebraninę, to i przywykłem obchodzić się bez dachu nad głową. To wszystko wymysły, jak się zaśnie twardo, to się zapomni o wietrze świszczącym w koło, o zimnie, deszczu, tak samo jak i o zgryzotach.

— To wy macie swoich dziadku, zawołał Stach, i oni o was nie dbają?

Starzec niby nie zważał na to pytanie, ale usta jego rozwiązały się, może czuł, że Stach czynił je z dobrego serca.

— Dyć powiadają — odrzekł z goryczą, że zwierzęta leśne pamiętają w starości o rodzicach, ale ludzie... ludzie to co innego.

Umilkł, jak gdyby nie rad, że powiedział za wiele, spuścił głowę i wypuścił z ust ogromny kłęb dymu, którym owinął się jak obłokiem.

— A z daleka jesteście dziadku? pytał Stach uniesiony ciekawością.

Zagadniony obejrzał się niechętnie.

— Z daleka, powtórzył zwolna, z bardzo daleka, skoro nie zna mnie tu nikt, psy nawet poszarpałyby mnie z pewnością, gdybym się ztąd ruszył, przecież wieś ta pamiętać mnie powinna, kiedy ja nie mogę jej zapomnieć.

Mówił cicho, jakby sam do siebie, zapominając o Stachu: on jednak dosłyszał ostatnich słów bo podchwycił:

— Co wy szeptacie dziadku? nie mogliście tej wsi zapomnieć?

— Ot pleciesz, nie wiedzieć co chłopcze, zawołał starzec rozgniewany. Że też człek nigdzie spokojnego miejsca znaleść nie może! (C. d. n.)

— * **I my zaprzeczyliśmy** temu, jakoby p. dr. poseł Niegolewski jeździł do Wiednia dla konferowania z Midhadem baszą. Jakkolwiek rzecz prosta, wolno jest p. dr. Niegolewskiemu jeździć gdzie chce i konferować z kim mu się żywnie podoba, zaznaczyć tu musimy sztuczki „Dziennika Pozn.“, który po kilka razy uroczyście, na pierwszej stronnicy, położonem zaprzeczeniem, chciał gwałtem zrobić z tej prywatnej podróży, fakt wyższej polityki. W ten sposób niestety! przepolitykowywa się u nas nie rzadko, siły, zdrowie i majątek.

— * **„Posener Ztg.“** donosi z wewnętrznem zadowoleniem, iż w Gniewkowie nareszcie otworzoną została szkoła symultanna, w której zebrano wszystkich malców wszelakiego pochodzenia i wyznań. Dwóch jeszcze nauczycieli ma być do niej powołanych, aby się można wkrótce pochwalić olbrzymiemi postępy, jakie taki mięszany system sprowadza. Miejscowym inspektorem szkoły mianowany inspektor okręgowy p. Binkowski.

— * **Z więzienia** w Gnieźnie uciekł niebezpieczny złodziej stolarz Jager, i tej samej nocy okradł szynkarza Daneckiego, który go wprawdzie spostrzegł, ale schwycić nie zdołał. Niedługo jednak cieszył się wolnością, gdyż zaraz na drugi dzień dozorca Jann schwycił go z pomocą 3 żandarmów.

— * **Zniknięcie** pocztowego G. z Inowrocławia wywołało w temże mieście niepokój i zadziwienie. Jegomość ten niedawno tamże przesadzony, znikł bez śladu, zabrawszy ze sobą — może przypadkiem — 4000 marek, które jakiś tamtejszy dom handlowy wysłał był w tych dniach do Berlina. List wprawdzie doszedł adresata — ale próżny.

— * **Wielkie** zdarzyło się nieszczęście na kolei żelaznej wiodącej z Krzyża do Bydgoszczy pod Krostkowem: Wskutek ulewnego deszczu dnia 9. b. m. piasek zasypał szyny tak, że pociąg kuryerski na kolei wschodniej, przychodzący z Berlina mniej więcej o godzinie pół do 5 rano, w samem Krostkowie ugrząsł w piasku. Maszynista i podpalacz zginęli śmiercią — 6 osób częścią lekko, częścią ciężko rannych, odwieziono do Piły, głównie dwóch staruszków, mąż i żona, wzbudzało litość, bo dość ciężkie odnieśli rany — nieboracy wracali z wód. Pięć wagonów strzaskanych prawie na miazgę i lokomotywa bardzo nadwerężona. Ruch kolejowy dla tego małej doznaje zwłoki, gdyż pociągi stawać tu muszą z jednej i drugiej strony, by zabierać podróżnych. 40 ludzi zajętych było wydobywaniem lokomotywy i potrzaskanych wagonów.

— * **Z Kościana** piszą pod dniem 10. sierpnia co następuje: Dnia 7. bm. skazano tutejszego praktycznego lekarza dr. Bojanowskiego za wyrzeczone do żandarma Bethke słowa: „Nie potrzebuję pozwalać się obrażać pijanicy żandarmowi“ na 150 grzywien, albo na 30 dni więzienia i na zapłacenie kosztów. Tenże sam żandarm był niedawno przyczyną, że i tutejszemu kupcowi Lehmanowi wytoczono śledztwo; p. L. jednakże powołując się na świadków, doniósł o tem brygadzie żandarmeryi w Poznaniu i prosił o ukaranie Bethkego. Brygada pomieniona oddała sprawę tę tutejszemu sądowi, który w śledztwie przeciwko Bethkemu przesłuchał dziś pod przysięgą: 1) kowala Twardowskiego z Kurzejgóry, że tenże musiał żandarma pijanego z rowu nad żwirówką do domu zanieść, i 2) stelmacha Soborskiego z Kiełczewa — u którego pomieniony żandarm już od sześciu lat mieszka — iż tenże nie tylko kilka razy pijanym do domu powrócił, ale nadto raz z powodu opicia się z konia zejść nie mógł, tak że go świadek musiał przy pomocy żony i córki Bethkego z podwórza do pokoju przynieść. Co powie na to kościański prokurator, który w terminie przeciwko dr. Bojanowskiemu Bethkego pod tym względem tak gorąco bronił i nigdy, jak twierdził, nie widział go pijanym, pomimo tylu służbowych z nim stósunków?

— * **W Czerniejewie** spaliła się dnia 8. bm. pod wieczór — jak donoszą „Pielgrzymowi“ — chata chałupnika, wikaryjka, plebania i stóg zboża. Jedynie energicznej pomocy parafian jest do zawdzięczenia, że zdołano uratować kościół i stodoły proboszczowskie. Strata jest wielka dla parafii, która jest obowiązaną budować, i dla ks. proboszcza, któremu mało co wyratowano.

— * **Często** donoszą teraz gazety o przypadkach zatrucia krwi, przy czem zawsze śmierć następuje, a że takie nieszczęścia zdarzyć się mogą przez nieostrożność w używaniu niewłaściwem rzeczy trujących, więc dla przestrogi przypominamy następujący przypadek:

Pewien portyer domu bankowego w Kolonii skaleczywszy się lekko przy goleniu na twarzy, zalepił rankę kawałkiem klejącego papierka od marek pocztowych. W pół godziny potem zwrócił mu pryncypał uwagę, że mu się wrzodek zbiera na twarzy, w godzinę już trzeba było przywołać doktora, tak cała twarz nieszczęśliwemu opuchła, a na drugi dzień w południe skonał. Jeżeli zatem nie ma kto pod ręką angielskiego plasterka, którego spory kawałek w każdej aptece za 5 fen. dostanie, to niech na drobne ranki, draśnięcia, oparzelizny nigdy nic nie przykłada, czegoby właściwości nie znał. Dla zatamowania krwi wystarczy ździebełko ośródki od chleba, a na oparzliznę ma być bardzo dobrze posmarować natychmiast rozrobioną w wodzie gumą arabską, poczem zasypuje się zwilżone miejsce tąż samą gumą arabską na sucho. Olejek glicerynowy jest też na małe oparzelizny bardzo skuteczny.

Drugi wypadek zatrucia krwi zdarzył się w tych dniach w Parchaniu pod Inowrocławiem. Gospodarza K. ukłuła pszczoła w ucho, które niezwłocznie ogromnie opuchło i niezmierne sprawiało boleści. W pół godziny już był trupem. Ponieważ ukłucie pszczoły, jakkolwiek bolesne, nigdy trującem nie bywa, więc trzeba przypuścić, że ten owad może siedział przed chwilą na padlinie, i przeniósł jad w krew nieszczęśliwego człowieka.

Wiadomości o nowych książkach.

—* **Nakładem księgarni J. B. Langiego** w Gnieźnie wyszły w tych dniach dwie nowe książki do nabożeństwa pod tytułem: Poradnik niebieski czyli zbiór modlitw dla użytku chrześcian rzymsko-katolickich. Polecenia godną jest ta książka dla osób podeszłego wieku i słabych oczu, gdyż wielkiemi czcionkami jest wydrukowaną, a doborem modlitw od wielu innych podobnego rodzaju książek się wyróżniająca, i Książka do nabożeństwa z polecenia J. W. ks. Arcyb. Dunina wydana, która jest jedyną kompletną chwilowo egzystującą. (Wydanie pierwsze z r. 1843 jest zupełnie wyczerpane). Inne pod podobnym tytułem wydane książki są bardzo pobieżnemi wyjątkami. Nakładzca pozwala sobie i na to zwrócić uwagę, że książki te są za zezwoleniem władzy duchownej wydane, ukazują się teraz bowiem za często książki do nabożeństwa nie mające imprymatury. Takie są obiedwie książki w osobnych wydaniach dla mężczyzn i niewiast drukowane, a ceny są bardzo przystępne.

Rozmaitości.

— * **Środki** zepsucia dzieci. 1) Zły przykład rodziców. 2) Zaniedbanie domowego i kościelnego nabożeństwa. 3) Niewierność małżeńska, kłótnie i zwady między rodzicami. 4) Zbytnia surowość ojca a pobłażliwość matki. 5) Wyzwiska na kapłanów, nauczycieli itd. 6) Złe gazety i książki. 7) Obcowanie młodzieży z ludźmi zdemoralizowanymi. 8) Szkoła, która tylko rozum kształci, a serce zabija. Tysiączne przypadki dowiodły, że te środki są nieomylne i na pewno prowadzą do celu. Kto zaś chce młodzież dobrze wychować, potrzebuje tylko te 8 źródeł zatkać, a z pewnością dobrych się z niej doczeka owoców.

Redektor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu

Wrocław, 14. sierpnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała nowa	20	50	21	40	19	80
[illegible] „	19	60	20	20	18	80
Żyto nowe	15	60	13	80	12	70
Jęczmień stary	15	20	14	20	13	30
[illegible]	13	80	12	80	12	—
Owies stary	14	40	13	[illegible]	13	10
[illegible]	12	[illegible]	11	[illegible]	10	40
[illegible]	16	[illegible]	15	[illegible]	14	[illegible]
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
[illegible]	31	75	28	—	25	—
Rzepik zimowy	31	25	27	50	24	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Lnica	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 13. sierpnia.

Ceny wypośrodkowane przez król. dyrekcyą policyi.	Za 100 kilogramów piękn. mrk.	fen.	[illegible] mrk.	fen.	pośled. mrk	fen.
Pszenica piękna	22	50	21	75	20	50
Pszenica pośledna	22	[illegible]	21		19	[illegible]
[illegible]	15	50	14	75	14	[illegible]
[illegible]	15	[illegible]	14	25	13	75
[illegible]	—	—	—	—	[illegible]	[illegible]
[illegible]	—	—	—	—	[illegible]	[illegible]
Owies piękny	15	[illegible]	14	50	14	[illegible]
Owies pośledni	14	75	14	25	13	75

Inne artykuły.

	piękn. mrk.	fen.	pośled. [illegible]	[illegible]
Słomy prostej za 100 kilogr.	[illegible]	[illegible]	3	—
— targanej	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Siana	5	50	4	[illegible]
Grochu	—	—	—	—
Soczewicy	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Bobu	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Kartofli	2	60	2	40
Wołowiny (za 1 kilogram)				
od kulki	1	30	1	10
od brzucha	[illegible]	10	[illegible]	90
Wieprzowiny	1	20	1	10
Skopowiny	[illegible]	10	[illegible]	80
Cielęciny	1	15	[illegible]	90
Masła	2	20	2	—
Jaj (kopa)	[illegible]	—	—	—

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.